

Nowe parytety

Autor: Mateusz Machaj

Niedawno rozgorzała w Polsce dyskusja na temat wprowadzenia nowego układu parytetów. Sprawa dotyczy zmiany obowiązujących parytetów na listach wyborczych do polskiego parlamentu. W samym parlamencie parytet ma pozostać niezmieniony. Obecnie wynosi on 100% dla ludzkiej rasy, części polskiego społeczeństwa powyżej określonego roku życia, bo polski dorosły człowiek jest (póki co) jedyną istotą żywą, która ma prawo dostać się do parlamentu. Analogicznie do tego wygląda parytet na listach wyborczych – tutaj również obowiązuje taka sama zasada, czyli sto procent miejsc, których liczba w przeciwieństwie do parlamentu nie jest ograniczona, jest przyznanych dorosłym Polakom.

Aktualnie dyskutuje się nad tym, aby obecny stuprocentowy parytet przyznany ludziom na listach wyborczych rozbić na dwie grupy. Kilkadziesiąt procent miejsc ma być zagwarantowane jednej z płci.

Sama koncepcja parytetu jako taka nie budzi radykalnych kontrowersji, ponieważ parytety są wszędzie. Zgodnie z prawem polskim w instytucji małżeństwa mamy ustanowiony parytet 50% dla każdej z płci. Wśród zawodników koszykówki męskiej stuprocentowy parytet jest przyznany mężczyznom. Klub kobiet w ciąży szczyli się stuprocentowym parytetem płci żeńskiej. W powołaniu kapłana w Kościele katolickim stuprocentowy parytet został przyznany nieżonatym mężczyznom. Podobne przykłady można by mnożyć bez trudu. Kontrowersją pozostaje jednak sprawa, jakie parytety i gdzie powinny być ustanowione, a przede wszystkim kto powinien o tym decydować.

W trakcie obecnej dyskusji na temat zmiany parytetów na listach wyborczych pojawia się kilka istotnych faktów, na które warto zwrócić uwagę. Pierwszy z nich to naiwna wiara, o dziwo wyznawana w niektórych ruchach feministycznych, w to, że demokracja jest systemem, w którym rządzi większość. Niestety jest to tylko przesąd, mający niewiele wspólnego z prawdą. To, czy parytet płci zostanie wprowadzony, czy nie, najprawdopodobniej nie będzie miało większego wpływu na faktyczny podział władzy i rozkład sił w polskiej polityce. Karty w demokracji będą nadal rozdawać najmocniejsi i najsprytniejsi gracze, dobrze nam znani politycy, wśród których zresztą już teraz jest wiele kobiet. Jeśli zmiana parytetów wprowadzi kogoś do władzy ustawodawczej, to będą to zapewne przeciętne etatowe posłanki, którym wcześniej brakowało po prostu ikry, zdolności lub determinacji, by wspiąć się wyżej w partyjnej hierarchii i którym dopiero nowe regulacje utworzą drogę na ciepłą państwową posadkę finansowaną z pieniędzy podatników. W sejmie i senacie nie będą znaczyły nic

w zestawieniu z cwanyimi, zaprawionymi w bojach koleżankami, które awansowały do pierwszej politycznej ligi wyłącznie o własnych siłach.

Dużo ważniejszy od samych parytetów jest system społeczno-gospodarczy, który panuje obecnie w Polsce, ponieważ celem ustrojowym nie powinna być liczba osób określonej płci *per se*. Jeśli Kazimiera Szczuka przekona nas, że kobiety mają wyraźnie większe (i przekładane na rzeczywistość) inklinacje do wprowadzenia leseferyzmu w Polsce, to ja pierwszy będę postulował stu procentowy płciowy parytet w sejmie i zakaz kandydowania mężczyzn do parlamentu.

Po trzecie, co związane z powyższym, niestety kobiety raczej nie będą wykazywały takich inklinacji (choć z radością bym taką wiadomość powitał), więc fakt jest taki, że zmiana parytetów poprowadzi do mocniejszej „polityzacji” kobiet w rozumieniu wepchnięcia ich w aparat roszczeniowo-administracyjny. W porządnym systemie natomiast taki aparat powinien być jak najbardziej zredukowany. Taka „polityzacja” wcale nie jest dobra, ponieważ wbrew mitologii politologii polityka nie jest dziedziną, która ma rozwiązywać konflikty. Polityka jest dziedziną, która konflikty produkuje. Wyodrębnienie spośród społeczeństwa kolejnej polityzowalnej grupy nacisku wcale nie poprawi ładu społecznego. Widać to na każdym przykładzie takiej „polityzacji”.

Niestety cała dyskusja dotyczy znowu sfery publicznej. Tymczasem problemów parytetów najlepiej rozwiązać na poziomie własności. Niech każdy prywatnie decyduje, kogo chce wpuszczać do swojego domu, albo kogo na jakich warunkach zatrudniać i jakie parytety przyjmować. Dzięki temu mechanizm rynkowy będzie eliminował dyskryminację, ponieważ przedsiębiorca, który nie zatrudni produktywnej kobiety i wybierze gorszego mężczyznę, zostanie z rynku wyparty przez konkurentów, którzy wybiorą lepszego pracownika. Nie ma lepszego egzekutora trwałej integracji społecznej i eliminującego nieuzasadnionych uprzedzeń niż mechanizm rynkowy.